

**SALONOWE
BURZE**

BOHDANA
GADOMSKIEGO

Boże święty, kobieto, coś ty narobiła!

Z odruchu serca

Rozmowa z ANNA DYMNA



ANNA DYMNA, lat 55, Rak, znakomita aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Od 1973 roku nieprzerwanie związana z Teatrem Starym w Krakowie. Na koncie ma ponad 150 ról i wielką popularność. Jest ulubienicą publiczności. Swoją sławę wykorzystuje, aby pomagać innym. Uonorowana prestiżowym Medalem Brata Alberta, Medalem Świętego Jerzego, Orderem Kawalera Uśmiechu. Ma także Super Wiktora za całokształt dokonań aktorskich. W TVP 2 prowadzi już czwarty rok program „Spotkajmy się” poświęcony osobom niepełnosprawnym. Jest założycielką i szefową Fundacji „Mimo wszystko”. Bohaterka książki „Warto mimo wszystko”. Wykłada na Wydziale Aktorskim PWST w Krakowie. Organizuje Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Ludzi Niepełnosprawnych Umysłowo „Albertiana” oraz Ogólnopolski Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Jest założycielką i gospodynią Krakowskiego Salonu Poezji i otworzyła już 16 podobnych salonów w Polsce.

– Znalazła pani wspólny język z osobami chorymi i niepełnosprawnymi. Czy dlatego, że sama pani w życiu wiele przeszła?

– Na to składa się bardzo wiele powodów. Byłam wychowywana w poszanowaniu i miłości do ludzi. Uprawiam zawód, który polega na tym, że muszę zrozumieć sytuację i postępowanie drugiego człowieka. Całe życie uczyłam się słuchać i rozmawiać z ludźmi. Otwartość i potrzebę rozmawiania wyniosłam z domu, a z biegiem lat wypracowywałam te predyspozycje jako aktorka. Gdy miałam w życiu problemy i tragedie, pomogli mi ludzie. Najbardziej – niepełnosprawni. Kiedyś, gdy byłam bliska załamania i się rozsypywałam, zobaczyłam roześmiane dziewczyny na wózkach inwalidzkich. One mnie zawstydziły, dały mi siły i pomogły cieszyć się tym, co mam i brać w garść.

– Teraz pani im pomaga...

– Najpierw zaprzyjaźniłam się, dzięki księdzu Tadeuszowi Zaleskiemu, prezesowi Fundacji Brata Alberta, z ludźmi niepełnosprawnymi umysłowo. To dla nich założyłam Fundację „Mimo wszystko” i w lutym 2004 roku otworzyłam Warsztaty Terapii Artystycznej w Radwanowicach, dla tych, którzy stracili prawo do korzystania z placówki dotowanej przez państwo. Teraz, na ośmiu hektarach otrzymanych od księdza Zaleskiego, zaczynam budowę nowoczesnych warsztatów terapeutycznych dla podopiecznych obu fundacji. Oni są jak duże dzieci. Godni szacunku i pomocy. Nie potrafią

o siebie walczyć ani nawet poprosić o pomoc. Za to mają w sobie coś pięknego i czystego. To najpiękniejsi ludzie, jakich w życiu widziałam, chociaż może inaczej i czasem brzydko wyglądają.

– Dlaczego pani to wszystko robi?

– Nasz świat zdążył w złym kierunku – samotności i ciemności. Ludzie coraz mniej ze sobą rozmawiają, życie ma tempo, które jest wręcz zgubne. Staram się temu nie poddawać. Walczę o okruszyny normalności. Złe się dzieje w życiu publicznym. Padają autorytety. Ludzie coraz bardziej się nienawidzą z powodu swoich kompleksów, ze strachu, z braku pracy. Może dlatego Ignę do ludzi niepełnosprawnych umysłowo. Jeżdżę do nich po odrobinę normalnych odruchów.

i chyba nigdy nie nauczę się dystansu w kontaktach z nimi. Nie panuję często nad swoimi reakcjami i emocjami. Po prostu przy nich pękam. Ale nauczyłam się od nich być z nimi, trzymać za rękę w najgorszych momentach, milczeć lub rozmawiać o cierpieniu i śmierci. Często po nagraniach Programu TVP 2 „Spotkajmy się”, nie śpię wiele nocy. Czasem te spotkania odchorowuję. Zauważyłam kilka razy, że bołą mnie choroby moich rozmówców. Kiedyś, po programie o stwardnieniu guzowatym i raku nerki, moje nerki pękały z bólu. W odreagowaniu najbardziej pomaga mi teatr, który jest jedynym miejscem, do którego wchodząc, muszę zapomnieć o wszystkim i stworzyć zupełnie inny świat.



Pomagam ludziom niepełnosprawnym żyć godnie, bo oni czekają na naszą przyjaźń

Fot. Adam Golec

– Czyżby ludzie niepełnosprawni umysłowo pokazywali, co jest najważniejsze dla człowieka w jego życiu?

– Oni przez to, że nie mają dobrze rozwiniętych mózgow, niczym nie manipulują, działają odruchami i przypominają, że człowiekowi najbardziej potrzebna jest bliskość i obecność drugiego człowieka. Cieszą się, że jestem z nimi, lubią się przytulić, zwierzyć czy choćby przy mnie popłakać.

– Jak żyje się w Polsce ludziom przewlekle chorym?

– Bardzo źle, okropnie. Często wydaje się, że nic im się nie należy. Czasem wegetują w nędzy, bezradni, samotni i czekają na śmierć.

– Czyli, nie boi się pani zmierzyć z cudzą ułomnością?

– Nie, chociaż jest to bardzo trudne

– Skąd czerpie pani siły i motywację do dalszych działań?

– Przede wszystkim z ludzi. Prowadzę fundację, w której jest zatrudnionych ponad 20 osób. Mam filię w Gdańsku, gdyż na terenie woj. pomorskiego, w lesie nad samym morzem, zaczynam budowę ośrodka terapeutyczno-wczasowego. Mam wspaniałych, oddanych pracowników, przyjaciół, wolontariuszy. To oni dają mi największe siły. Po części też, podobnie jak ja, są wolontariuszami, bo pracują po godzinach i zawsze, gdy są potrzebni.

– Pracuje pani ponad siły i nie bierze za to grosza?

– Za pracę w fundacji nic nie biorę, chociaż, jak trzeba, pracuję po kilkanaście godzin na dobę. Myślę, że gdybym brała za to pieniądze, to nie miałabym sił

do tak intensywnego działania. A tak, sprawa jest czysta. Zapłata jest ogromna, nieopisana radość, że mogą się komuś przydać. To największa zapłata. A że to nie jest takie proste, najlepiej wiedzą moje koty.

- Do kogo adresowana jest Fundacja „Mimo wszystko”?

- Fundacja działa ponad trzy lata, chociaż niektórzy myślą, że znacznie dłużej, bo bardzo intensywnie działa i rozwija się w lawinowym tempie. Prowadzimy subkonta, fundujemy różne stypendia dla osób chorych, dla rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi, dofinansowujemy operacje, leczenia, rehabilitacje.

Pieniądze zdobywamy od wielu sponsorów, organizujemy różne aukcje, ale przede wszystkim walczymy o wpłaty z 1% podatków. Państwo i urzędy wobec moich działań są zwykle naprawdę życzliwe. Chociaż czasem nasłucham się przykrych rzeczy.

- Na przykład - jakich?

- W Polsce, jak ktoś robi coś dobrego, to zwykle od razu jest podejrzanym. W fundacjach wielu ludzi wietrzy jakiś przekręt. Gdy pojechałam nad morze, żeby walczyć o ziemię dla swoich podopiecznych, to od razu usłyszałam: „Co, Dymna chce ziemię? Ona musi coś kombinować”. A tymczasem fundacje wyręczają państwo i państwo powinno być dla nas życzliwe.

- A nie jest?

- Na szczęście często jest. Narzekam. Niestety, są i takie fundacje, które nie działają przejrzysto, nie rozliczają się, biorą brudne pieniądze. Wystarczy, że jest afera w jednej fundacji, a cień pada na wszystkie.

- Jak reaguje pani na zarzuty pod własnym adresem?

- Kieruję na stronę internetową. Tam są wszelkie nasze rozliczenia. Jestem czysta i przejrzysta, więc spokojnie robię swoje.

- Czy osoby chore i niepełnosprawne zastanawiają się nad sensem życia głębiej niż my?

- Oczywiście. Przykuci do wózka, z innej perspektywy patrzą na życie. Cenią każdą chwilę, umieją się cieszyć z drobniaków, widzą więcej niż my, którzy pędzimy jak szaleni i często nie dostrzegamy w tym pędzie, ile mamy powodów do szczęścia. Rozmawiam z ludźmi, którzy przeszli choroby nowotworowe, operacje, wypadki, i pytam ich - co się zmieniło, a oni mówią: „Boże, nie wiedzieliśmy przed tym, że życie jest takie piękne”. Dla nich, na Rynku w Krakowie, robię Festiwal Zaczarowanej Piosenki i tam, obok niepełnosprawnych wokalistów wybranych z całej Polski, stoją największe gwiazdy i wszystkie mówią, że spotkało ich coś niezwykłego, że inaczej zaczynają patrzeć na życie.

- Jakich rzeczy dowiaduje się pani od nich?

- Wielu. Ale wszyscy powtarzają, że żadne cierpienie nie jest tak straszliwe jak samotność. Miłość, przyjaźń, czasem do-

bre słowo sprawiają, że każde cierpienie jest ludzkie. I zawsze do zniesienia. Nawet śmierć przy bliskiej osobie traci swoją grozę i moc. I potrafi być uśmiechnięta.

- Zapewne jest pani poddawana wielu stresom?

- Pewnie, że jestem. Ale mam na to swoje dymne metody. Poczytam wiersze, pogłaszczę koty, pobiegnę do teatru czy do studentów i stres znika.

- Czy tak aktywna działalność wolontariatski nie przysłała pracy aktorki?

- Nie.

- Ale mniej oglądamy panią na dużym i małym ekranie.

- Po pięćdziesiątce ma się mniej propozycji. To normalne. Poza tym bardziej szanuje się czas. Nie przyjmuję więc „gównianych” propozycji. Bardzo trudno jest mi decydować się na rolę w serialu, bo musiałabym zrezygnować ze wszystkiego, na czym mi zależy. Ale gram teraz żonę mafiosa, niedużą rolę w serialu „Odrwócenie”.

- Niektórzy mówią, że Dymnej nie zależy już na karierze aktorskiej...

- Karierę robiłam dawno. W moim wieku już się jej zwykle nie robi. Nadal jestem aktorką i czuję się prawdziwie szczęśliwa, gdy gram. Właśnie dzisiaj gram Arkadynę w „Mewie” w Teatrze Im. J. Słowackiego w Krakowie. W moim macierzystym Starym Teatrze pracuję nad rolą Klitajmestry w „Orestei”.

- Jak postrzega pani młode pokolenie kandydatów na aktorów, z którym ma pani kontakt na co dzień w PWST w Krakowie?

- Młodzi zawsze są tacy sami, tylko ci obecni są w dużo gorszej sytuacji niż my w ich wieku. Brakuje im autorytetów. Żyją w dziwnych czasach, pełnych pułapek, niebezpiecznych, pociągających atrakcji, ogromnego pędu i chaosu.

- Przecież mają kontakt z Anną Dymną.

- Jestem bardzo szczęśliwa, jeśli mogę się komuś na coś przydać. Wydaje mi się, że młodzi ludzie są często jakby przestraszeni i coraz bardziej smutni. Wielu koło dwudziestki już wie, co to depresja. Ja jestem czasem dużo radośniejsza od nich. Mają trudne wybory, chociaż większe od naszego pokolenia możliwości i otwarty świat. Tylko nie ma im kto doradzić, co mają wybrać, a złudnych propozycji jest wiele. Mam 21-letniego syna. On od rzeczywistości uciekł w muzykę, której jest pasjonatem. Studiuje filmoznawstwo, ale tak naprawdę jego światem jest improwizacja i jazz.

- W ramach fundacji realizuje pani dziesiątki projektów pomocy dotkniętym przez los. Nad jakim pracuje pani teraz?

- Teraz przygotowuję festiwal „Albertiana”. Z moimi „aktorami” z Teatryku Radwanek pracujemy nad nowym przedstawieniem „Kozucha Kłamczucha”. Premiera 19 marca w Teatrze Słowackiego podczas „Albertiany”. Kilka dni temu podpisałam z TVP porozumienie o współpracy na

kolejne trzy lata przy Festiwalu Zaczarowanej Piosenki. To dla mnie wielka rzecz.

- Podobno zbiera pani chwile?

- Życie składa się z wielu pięknych chwil. Zbieram je chciwie, bo dają mi siłę. Zbieram radości, wzruszenia, a przede wszystkim rozmowy ze wspaniałymi ludźmi, wielkimi poetami, aktorami, filozofami, artystami i tymi zwyczajnymi i prostymi...

- Czy potrafi pani dostosować się do obecnych czasów?

- Nie chcę dostosowywać się do obecnych czasów. Musiałabym się zmienić, nauczyć się nienawidzić, walczyć. Nie chcę się temu poddać, wołę unikać agresji i zła, jeśli się da. Smoki wołę oswajać, niż je zabijać. Naprawdę się udaje.

- Nawet jak ludzie kpią z pani i nazywają ją: „Matka Boska”, „anioł”, „święta”?

- Wołę uchodzić za naiwną i moralizatorkę. Mam to gdzieś. Z premedytacją mówię dobre rzeczy o ludziach i świecie, bo w ten sposób prowokuję dobro. Czasem, gdy słyszę, że udaje dobrą, bo się starzeje i nie mam co grać, to mnie trochę boli i zdarza się, że sobie popłaczę do poduszki.

- Czyli, nie jest pani przez wszystkich kochana?

- To przecież niemożliwe. Niektórzy mnie wręcz nienawidzą, bo jestem dla nich jakimś wyrzutem sumienia. Mówią do mnie: „Skąd ty masz tyle siły, jak ty to wszystko godzisz!? Ja bym nie potrafił” - no i mnie nie lubią. „Jerzy Owsiak powiedział mi: „Anka, musisz pamiętać jedną rzecz. Jeżeli ci się uda to, co sobie zamierzyłaś, to zaczniesz się spotykać z okropną nienawiścią z różnych stron. Ale to będzie dowód na to, że rzeczywiście zrobiłaś coś dobrego”.

- Widzę, że działa pani odruchowo, z potrzeby serca.

- Zgadza się. Niczego nie kalkuluję. Gdybym dokładnie przeanalizowała, co to znaczy mieć fundację, nigdy bym jej nie założyła, bo z pewnością doszłabym do wniosku, że nie dam rady. Założyłam ją, bo musiałam ratować 26 osób, które zostały wyrzucone poza nawias życia, pozbawione warsztatów terapeutycznych. Zrobiłam to z odruchu serca, nie miałam wyjścia ani czasu na rozważę. Teraz czasami budzę się w nocy i myślę sobie: Boże święty, kobieto, coś ty narobiła! Ale tyle dobrego zaczęło się dziać, tyle rzeczy już się udało uruchomić, że nie żałuję.

**Rozmawiał:
BOHDAN GADOMSKI**

**„Mimo Wszystko”
Fundacja Anny Dymnej**

Konta:

- Bank Zachodni WBK:

65 1090 1665 0000 0001 0373 7343

- ING Bank Śląski:

70 1050 1445 1000 0022 7599 1459

www.mimowszystko.org

tel. 0-12 422 69 03